

Osobowości nie w pełni otwarte (Komentarz do uwag Czesława Porębskiego)

Miłowit Kuniński

Czesław Porębski podkreśla znaczenie dla istnienia demokracji posiadania przez ludzi uczestniczących w demokratycznej polityce osobowości nie w pełni otwartych. Zgadzam się z tym całkowicie. W swoim tekście zahaczyłem o tę kwestię wspominając o dojrzałej osobowości moralnej i też przywołałem Platona oraz Arystotelesa. Pisałem o tym wcześniej zarówno w swojej książce o Hayeku, jak i w artykułach o cnocie czy o etyce Kartezjusza i Kanta. Tu ograniczę się do kilku uwag.

Osobowość człowieka poza wyposażeniem zdeterminowanym genetycznie kształtuje się pod wpływem otoczenia, to znaczy pod wpływem wzorców postępowania, reagowania na sytuacje, ich oceny i samooceny. Otoczenie to jest złożone, wielowarstwowe i poszczególni ludzie w swej drodze życiowej wchodzą w coraz to nowe, często coraz szersze kręgi relacji: rodzina, rówieśnicy, wspólnota religijna, osoby poznane w szkole, na studiach, w pracy itp. Uczestnictwo w tych kręgach społecznych spełnia funkcje socjalizacyjną, a w szczególności formacyjną. Przejmujemy najpierw bezwiednie, potem świadomie wiedzę o tym, co to znaczy być człowiekiem wolnym i odpowiedzialnym. Formacja osobowości jest procesem, w którym najpierw dominuje naśladowanie, a potem, w miarę rozwijania zdolności do refleksji, namysł nad tym, co ma być dla człowieka podstawą dojrzałego kształtu jego osobowości moralnej. Z pewnością proces formacji oparty jest na żmudnym poszukiwaniu sposobu kierowania sobą. A to oznacza, że przejęte wzorce i zasady tworzą punkt odniesienia i normę, w świetle której oceniamy nasze postępowanie i gdy trzeba – korygujemy je. Taka korekta ma być w początkowym okresie formacji zewnętrzna, a później w coraz większym stopniu – wewnętrzna.

Wszystko to są rzeczy znane, lecz gwałtownie atakowane przez zwolenników osobowości otwartej, czyli wyizolowanego podmiotu moralnego, który kieruje się albo rozumem, niezależnym od świata społecznego, albo popędami. Zwolennicy osobowości otwartej uważają, że jej beztreściowość, ciągła zmienność są niezbędne dla demokracji i dla wolności. Krytykują koncepcję osobowości zakorzenionej, w której wyróżnia się poziom wyższy sprawujący kontrolę na poziomie niższym. Uważają bowiem, że owa jaźń wyższa jest ukształtowana przez jakieś ponadjednostkowe czynniki np. rasę, plemię czy państwo (I. Berlin) lub klasę społeczną i przydawanie jej znaczenia może prowadzić do narzucania pewnego wzorca osobowego, a więc do totalitaryzmu. Stąd biorą się postulaty wychowawcze i edukacyjne wprowadzane w życie od kilkudziesięciu lat na Zachodzie (choć budzą coraz więcej wątpliwości), a i u nas znajdują coraz większą liczbę zwolenników: wychowanie do wolności i do demokracji, które wbrew swej nazwie nie polega na przygotowaniu do korzystania z wolności i do uczestnictwa w demokracji, lecz na natychmiastowym korzystaniu z wolności wyboru i z praktykowania procedur demokratycznych. Osobowości nieuksztaltowane i beztreściowe mają bowiem być bardziej otwarte na wolność i demokrację. W rzeczywistości jest inaczej, gdyż mimo rozpowszechnienia postępowych zasad, autorytety i wspólnoty wciąż mają swój udział w formowaniu osobowości pod względem moralnym i intelektualnym, a nawet obserwuje się na Zachodzie reakcję polegającą na poszukiwaniu bardziej tradycyjnych sposobów wychowania i edukacji. Dlatego ma rację Porębski podkreślając, że demokracja musi m. in. oprzeć się na osobowościach nie do końca otwartych, więc zakorzenionych. Czy demokracja nie dysponuje większą siłą oddziaływania niż tradycyjne wzorce i nie niszczy osobowości zakorzenionych, gdyż cechuje ją zdolność do ekspansji, to kwestia empiryczna. Wiele zdaje się przemawiać na korzyść tej hipotezy. Jeśli tak by było, wówczas demokracja musiałaby się wyrodzić w tyranję. Rację trzeba byłoby wówczas przyznać Platonowi.